Rok XXXVII | Niedziela 28 września 1930 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 39

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cala strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151 755
Rękopisów nie zwraca się

W obliczu wyborów.

(Artykuł dyskusyjny.)

Spodziewane oddawna, a przecież niemal znienacka spadłe na szeroki ogół rozwiązanie ciał prawodawczych, tudzież przyśpieszony termin wyborów do IV Sejmu i III Senatu, tem samem zaś skrócony okres walki przedwyborczej, — wznowiły w całej rozciągłości (i zupełnie świeżej aktualności) kwestję orjentacji politycznej duchowieństwa, a pośrednio i całego uświadomionego obozu katolickiego w Rzpltej.

Zanim wypowiemy parę na ten temat refleksyj, ciśnie się pod pióro pytanie, czy na dezyderaty już nie zapóźno, czy nie stoimy już wobec *faits accomplis*, które się naprawić, ni odrobić nie dadzą?

Niestety, tak. Smutne to bez wątpienia zjawisko i nie budujące zgoła widowisko, że opozycja wobec obecnego *regime'u* skupia się i jednoczy karnie pod sztandarami socjalistyczno-radykalnego Centrolewu przedewszystkiem, podczas gdy stronnictwa i ugrupowania katolickie albo znajdują się w rozsypce, albo chadzają luzem albo nawet podporządkowują (jak konserwatyści) ideały swoje i cele programowe przejściowej konjunkturze partyjnej...

Bo i co widzimy? Naprzeciw bloku zorganizowanej piłsudczyzny („jedynka“ *rediviva!*) staje Centrolew, złożony z PPS., „Wyzwolenia“, Stron. Chłopskiego, „Piasta“ i NPR., a mogący liczyć na conajmniej 3½ miljona głosów i około 190 mandatów sejmowych. Osobno idą do wyborów: Stronnictwo Narodowe (dawna N.D. i Obóz Wielkiej Polski) i Chrześcijańska Demokracja (bez Korfantego, zachowującego na Śląsku wolną rękę).

Niczego zatem nie nauczyły nas wyniki wyborów marcowych 1928 r. Mówiąc: n a s, mam oczywiście na myśli katolików. Przeciwnie, sytuacja jest bodaj gorsza, aniżeli wtedy. Dziś położenie jest takie, że „Piast“ i NPR, dla doraźnych widoków akcji antyrządowej przymknęły oczy na antykościelne stanowisko lewicy i pójdą z nią ręka w rękę do urny wyborczej. Jedna Ch. D. nie dała się skusić i — co jej za najwyższą należy poczytać zasługę — wyłamała się z pod egidy PPS., oświadczając, że za miskę mandatów nie sprzeda swego katolickiego pierworodztwa. Ponieważ Centrolew nie przyjął do swego programu postulatu o poszanowaniu konkordatu i zabezpieczeniu interesów Kościoła, Ch. D. wycofała się ze wspólnego frontu zjednoczonej lewicy i gotowa jest pójść w pojedynkę, co jej, jak sądzę, przyniesie najwyżej 5—7 mandatów i około ćwierć miljona głosów *maximum* (bez Śląska).

Stronnictwo Narodowe przy dobrej organizacji mogłoby zdobyć 50—60 krzeseł poselskich i około 1 milj. 200 tys. głosów.

Perspektywy wyborcze z punktu widzenia katolickiego są zatem wcale niewesołe. Okazuje się teraz namacalnie, jak trafne były obawy znawców terenu ludowego co do religijnej metamorfozy p. Witosa i jego stronnictwa. W decydującej chwili nie umiał ten ostatni oprzeć się nęcącej propozycji PPS i reszty lewicy i nie bacząc na ideowe niebezpieczeństwo zbratania się z „czerwonymi“, będzie głosami katolickich chłopów powiększał wyborcze zwycięstwo lewicy i tego jej skrzydła, które jawnie domaga się rozdziału Kościoła od państwa i gdzie może, afiszuje się swoim „antyklerykalizmem“. Podobnie NPR. w Poznańskiem da złudzenie, że i w tej najzdrowszej dotąd politycznie dzielnicy Centrolew pomnożył swe wpływy.

Katolickie postulaty znajdą obrońców zdecydowanych w dwu tylko partjach. Stron. Nar. i Chrz. Dem. Dlaczego one nie utworzą wspólnego bloku? Odpowiedź znajdziemy w minionej taktyce chadecji. Ruch chrześc.-społeczny osłabiła u nas niefortunna taktyka przewódców jego politycznych, z Józefem Chacińskim na czele. Im niech przypisze ta partja swoje stałe od r. 1923 kurczenie i rozpad. Bo i jakże inaczej nazwać prowadzenie odrębnej polityki w Warszawie i Bydgoszczy, Wilnie i Poznaniu, Krakowie i Lwowie? Jak nazwać fakt, że jedne organy chadeckie waliły w Piłsudskiego, inne go broniły, a jeszcze inne neutralizowały? Jak nazwać politykę tych „dojutrków“, co łączyli się naprze-

mian z „sanacją“, to z prawicą, a zawsze oglądali się na doraźny pożytek i bieżącą korzyść?

Rezultat był łatwy do przewidzenia. Chadecja z partji równej co do siły i wpływów socjalistom w 1922 r., okazała się teraz słabszą nawet od NPR.! O przeciwstawieniu jej PPS-owi na długo marzyć poprostu niepodobna.

Co więc czynić, kogo poprzeć, przed kim ostrzec na dzień 16 i 23 listopada?

Nie wspominaliśmy jeszcze o „sanacji“. Powiemy krótko: jakkolwiek nie znamy dotąd jej list kandydackich, — po tem, co zdziałała w ubiegłych 2 latach w dziedzinie religijno-moralnej *(lucus a non lucendo...)*, zaufania do siebie w porównaniu z 1928 r. chyba nie wzmocniła. Co się wtedy zarzucało kandydatom bebekowskim, zostaje *mutatis mutandis* i teraz w mocy. Uzupełnione naturalnie materjałem krytycznym, jakim w międzyczasie dysponujemy, a w którym takie pozycje, jak obalenie przez senacki klub B B okólnika o praktykach religijnych w szkole, na specjalną zasługują uwagę.

Wnioski narzucają się tutaj same: na poparcie zasługują ze stanowiska katolickiego tylko Stron. Nar. i Ch. D. Gdzie ta ostatnia jest silniejsza i ma szanse przeprowadzenia swego kandydata (np. w Krakowie), tam należy wpływać na Stron. Nar., aby jej akcję poparło i jej się podporządkowało. I odwrotnie. Na Kresach Wsch. natomiast obie partje winny się zjednoczyć, w imię narodowej solidarności, koniecznej wobec rozkładowej, antypaństwowej działalności ugrupowań mniejszościowych.

Zapatrujemy się na kwestję orjentacji politycznej kleru i uświadomionych żywiołów katolickich, jako na kwestję praktyczną. W obliczu tak bliskich już wyborów nie czas na wywody teoretyczne, nie czas na rozważenie wszystkich *pro* i *contra* w przedmiocie utworzenia Stronnictwa katolickiego (nawiasem zauważmy, że Centrum niemieckie ze swemi 4 milj. głosów, okazało się w ostatnich wyborach do Reichstagu słabsze nawet od komunistów!), narazie nieaktualnego.

Cały wysiłek skierować należy na uświadomienie katolickich wyborców, że Centrolew kryje w sobie niebezpieczeństwo osłabienia wpływów Kościoła na społeczeństwo, że zatem katolik głosujący na listę „Związku Obrony Prawa i Wolności Ludu“ sprzeniewierza się swej ideologji. Stąd poparcie obu list prawicowych powinno być tak intensywne, aby ich siła liczebna po wyborach kazała się z niemi poważnie liczyć i umożliwiła im skuteczne paraliżowanie i odpieranie zakusów na katolicki stan posiadania w Państwie, wychodzących bądź od lewicy, bądź z kół dziś Polską rządzących. *Świecki.*

Ku jednolitej orjentacji politycznej.

(Artykuł dyskusyjny.)

We wstępnym artykule „Gazety Kościelnej“ z 24 sierpnia b. r. poruszono kwestję doniosłości pierwszorzędnej nietylko dla nas kapłanów, ale i dla ojczyzny naszej i jej najbliższej przyszłości.

Pióro wytrawne i tak objektywne — pro posse, że trzeba przyznać mu wiele racji i uznać iego wywody jako znakomite podłoże do dyskusji.

Jednak, gdy się cofniemy myślą rok temu wstecz, to przypomnimy sobie, że kwestja ta począwszy od naszej „Gazety Kościelnej“ — przesunęła się przez cały szereg dzienników. „Polska“, „Czas“, „Głos Narodu“, „Polonia“ i in. dawały wyraz temu przekonaniu, że katolicy w Polsce muszą pomyśleć raz nareszcie o koalicji. W międzyczasie u sąsiadów naszych, Czechów, analogiczną myśl podjęto. U nas — chwała Bogu — kwestja ta znów odżywa. Miejmy nadzieję, że wyjdziemy nareszcie poza szranki dyskusyjne. Dałby Bóg!

W artykule wspomnianym (z dnia 24 sierpnia b. r.) widzę pewne konkretne plany na wypadek wyborów, które zasługują na bezwzględny aplauz.

Pierwszym z nich to żądanie, by nasz Najdost. Episkopat dał wyraźne wytyczne wyborcom katolickim, by postawił pewnego rodzaju alternatywę, nie dopuszczającą odchyleń. Jest to warunek sine qua non. I inaczej nie rozumiem wielkiej mobilizacji sumień przy urnie wyborczej. Oczywiście można być pewnym, że XX. Biskupi dadzą nam na pewno to, o co prosimy oddawna i czego domaga się ogół katolików w Polsce. Przed wyborami padnie hasło miarodajne i wykluczonem będzie marnowanie głosów katolickich, które tak fatalnie odbiło się na fizjognomji naszego Sejmu.

Drugim momentem to realny projekt katolickiego bloku wyborczego. Projektowi temu trzeba przyklasnąć na całej linji. Mało. Trzeba wszystko robić, co w naszej mocy, by wszelkiemi sposobami przygotować realizację tego bloku. Sam autor cennego artykułu (z 24 VIII b. r.) widzi trudności, jakie ścielą się na drodze do urzeczywistnienia tego bloku. Trudności te są podwójnej natury. Najpierw: u nas życie polityczne poszło fałszywą drogą kastowości partyjnej. Ponad programy wyrastają przywódcy i nimi „stoją“ obozy. A, jeśli już nie nimi samymi, to małą grupką ich satelitów, dziedzicznych posłów. Ogromnie trudno naprostować tą krzywą, na jaką weszło nasze życie polityczne. Gdyby to naprostowanie udało się choć w części, znikłyby trudności w realizacji takiego, czy podobnego, bloku. Ostatnie bardzo intensywne próby na terenie chłopskich stronnictw rzucają wiele światła na tę sprawę. I nie wróżą nic pomyślnego.

Po wtóre: u nas jeszcze nie było poważnej próby zjednoczenia katolickich sił politycznych. A poważną próbę zainicjować może tylko nasz Najczcig. Episkopat. Jeśli taka próba nie ma się skończyć kompromitacją, musi wyjść z uzgodnionej woli naszych XX. Biskupów i musi mieć rozmach na całą Polskę.

W rozumowaniach Autora wspomnianego (z 24 VIII b. r.) subintelligitur koalicja stronnictw przyznających się do katolickiego światopoglądu. Bo przecież taki przedwyborczy blok katolicki nie wyskoczy jak deus ex machina przed wyborami. Musi on być wypadkową poprzedniego uzgodnienia tak-

tyki i programów (w zasadniczych sprawach katolickich) istniejących stronnictw. Przy tem uzgadnianiu mogą się łatwo wyłonić bardzo cenne możliwości fuzji pokrewnych ugrupowań, tak zbawiennej dla naszego rozproszkowanego życia politycznego.

Pierwszym praktycznym krokiem do realizacji katolickiej koalicji stronnictw będzie powołanie do życia komisji porozumiewawczej, wyłonionej z ugrupowań katolickich. Jej realizację kładziemy na serce naszym katolickim posłom — już dziś. Bo jutro — może będzie za późno.

Wtedy katolicki blok wyborczy nie będzie tworem dorywczym i nietrwałym i da rezultaty pożądane. *X. Henryk Weryński.*

„Kościół mi jeść nie da!"

Oto śpiewka każdego socjalisty, który chce być jeszcze katolikiem i to niby pobożnym i chce np. otrzymać rozgrzeszenie przy spowiedzi, a nie chce porzucić socjalizmu.

Rozmawiając z księżmi, którzy pracowali w okolicach fabrycznych, zapytywałem, jak oni postępują z socjalistami, którzy przychodzą do spowiedzi, chcą być kumami i t. p. Na to odpowiedział mi jeden z tych księży: „Ja mam pół parafji pracujących we fabryce sąsiedniej (bardzo wielkiej). Cóż ja mam począć? Na Mszę św. chodzą, ofiarę dają, przeciw mnie, przynajmniej jawnie, nie występują, do spowiedzi wielkanocnej idą, więc co mam robić? Kiedy im zwracam uwagę, że socjalizm nie zgadza się z katolicyzmem, to mają wielki na to argument: „Proszę Ojca duchownego. Kościół mi jeść nie da!" A drugi argument też bardzo ważny: „Sam Ojciec duchowny musi przyznać, że socjalistom zawdzięczamy większe zarobki i pomoc dla robotników. Oni jedni za nami się ujmują i nie zaprzeczy Ojciec duchowny, że co dobrego ma robotnik, to tylko przez socjalistów". Nie dziwię się tym piosenkom pochwalnym ogłupiałych parafjan socjalistów: ale dziwię się, że Ojciec duchowny" (i to już niejednego takiego spotkałem) w te brednie wierzy, że robotnicy wszystko dobre zawdzięczają socjalizmowi. Nieraz słyszałem z ust księży: „Mój kochany, cóż takiemu powiesz? Między nami mówiąc, to prawda i musisz przyznać, że gdyby nie socjalizm, źle byłoby z robotnikami: rzeczywiście socjaliści dużo dobrego zrobili i robią dla robotników". Naturalnie tego nie przyznałem.

Jest to bardzo smutne, że wielu księży tak się zapatruje na socjalizm. Dowodzi to dwóch rzeczy: z jednej strony takie zapatrywanie jest bardzo wygodne, bo mając takie pojęcie o socjalizmie, „Ojciec duchowny" siebie rozgrzesza z uchylania się od wszelkiej akcji przeciw socjalizmowi; rozgrzesza w konfesjonale każdego socjalistę bez skrupułu, a nie znając argumentów na takie zdania, jak „Kościół mi jeść nie da" i t. p., utwierdza swoje owieczki w socjalizmie, a zarazem zostaje w oczach socjalistów księdzem spokojnym, taktownym, „mądrym", postępowym, na miejscu, bez zarzutu, słowem: wzorowym, gdyż nietylko nie przeszkadza ludzi bałamucić, ale jeszcze przez swą bierność i przyznawanie racji i zasług socjalizmowi, pomaga mu tak, jak nie pomoże im żaden socjalista!

Dodaję tu, że mi wiadomo i o takich „Ojcach duchownych", którzy nie ze wszystkiem przyznają rację takim zdaniom o socjalizmie, ale milczą i nigdy tych kwestyj ani z parafjanami socjalistami w konfesjonale, czy w kancelarji parafjalnej, ani na ambonie nie poruszają, bo się boją teroru i zemsty socjalistów. Jest bowiem faktem, że duszpasterz, który ośmieli się zwalczać fałszywe założenia socjalizmu na ambonie, który nie chce dać rozgrzeszenia za socjalizm, który socjalisty „z przekonania" nie chce dopuścić na kuma i t. p., musi być przygotowany na zemstę „czerwonych" tak w miejscu pobytu, jako też w gazetach żydowsko-czerwonych. Wtedy zaczyna się szpiegowanie księdza, wywiady ze służbą plebańską o prywatnem życiu księdza, podburzanie parafji, tłumaczenie każdego postępku księdza na złe, pisanie skarg na niego i zbieranie podpisów po domach, przyczem zbieracze okłamują parafjan, podpisują nieobecnych, nie godzących się na podpis, a nieraz nawet małe dzieci, skarżąc to do Kurji biskupiej, to do sądu lub do innych władz, słowem starają się steroryzować i zniszczyć księdza moralnie, a nieraz i materjalnie, zmusić go do milczenia, zatruć mu życie i zniewolić do ustąpienia z parafji. — To też trzeba mieć dziś męstwo męczenników i pierwszych chrześcijan, jeśli się chce walczyć w parafji z socjalizmem, bo ta walka nieraz ma epilog naprawdę krwawy, gdyż znam wypadki, że ksiedza walczącego z socjalizmem spotkały napaści czynne.

Wracając do rzeczy, zapytuję, czy można tolerować takie zdania, jak że „Kościół jeść nie da" i na nie milczeć lub czy można przyznać, że socjalizm poprawił dolę robotnika?

Nigdy! — Jedno i drugie zdanie jest zupełnie fałszywe i powinno się je zaraz na miejscu zbić, choćby króciutko.

Na argument „Kościół mi jeść nie da" — możnaby zapytać: „Czy wierzysz w Boga? Czy wierzysz w P. Jezusa? Kto człowiekowi daje życie? Kto daje zdrowie? Kto daje urodzaje? — Wszakże to wszystko od Boga. A kto Kościół założył? Więc Bóg, który mieszka w Kościele jeść ci daje. A choć Kościół sam przez kapłanów jeść ci nie daje, ale daje ci ważniejsze rzeczy niż jedzenie. Jedzenie jest najważniejsze dla bydlęcia; dla człowieka istnieje ważniejsza rzecz niż jedzenie, a tą jest zbawienie twej duszy. „Nie samym chlebem żyje człowiek". Kościół przez prawdziwą wiarę, przez Sakramenta św., przez modlitwę, daje człowiekowi prawdziwe szczęście, daje mu cierpliwość, pokój i daje mu w przyszłości niebo.

Zresztą Kościół dawał i daje jeść nawet w ziemskiem znaczeniu, bo nieprawdą jest, że nie dba o robotników i ubogich. Właśnie Kościół pierwszy zakładał szpitale, przytułki dla ubogich, szkoły dla ubogich, organizował rzemiosła i wtedy, w średnich wiekach nie było kwestji socjalnej tak rozognionej, jak dzisiaj, bo Kościół miał wpływ na warunki pracy. Robotnicy w średnich wiekach mieli się dobrze. Kościół pracę uświęcił, bo dawniej praca była pięt-

nem niewolnictwa. Kościół zawsze bronił ubogich i pracujących, tak na wsi, jak w mieście przed wyzyskiem bogaczy i jeszcze nikomu się nie śniło o socjalizmie, kiedy Kościół rozwiązywał najlepiej w danych warunkach kwestje socjalne, a gdy socjalizm zaledwie zaczął kiełkować, już Kościół przez Ojca św. Leona XIII zajął się kwestją społeczną i dał jeść robotnikom, bo przyczynił się dużo do zajęcia się rządów i ludzi światłych poprawą doli robotników. Nie wszystko, co socjalizm wywalczył dla robotnika, jest zasługą jego, ale po większej części jest zasługą Kościoła, gdyż katolicy wnosili do parlamentów sprawy socjalne i jeśli chodziło „o jedzenie“ robotników, głównie poparciu katolików oni zawdzięczają, że ustawy dla nich pomyślne przeszły. A zresztą, czy socjalizm uszczęśliwił robotnika i rozwiązał kwestję socjalną? — Socjalizm więcej dla robotnika zrobił złego niż dobrego, bo rozbudził w nim nienawiść do klas innych, napełnił go goryczą i odbiera mu podporę życia: wiarę, a na to miejsce nie daje nic. A wkońcu nie jest prawdą, że socjalizm poprawił dolę robotnika. Wszakże socjaliści rządzą we Francji, w Anglji i w innych państwach, a czyż tam nie panuje nędza między robotnikami, czy niema tam setek tysięcy bezrobotnych? A co socjalizm zrobił w Rosji?“ — O tem możnaby dużo pisać i badacze katoliccy mogą przytoczyć dużo dzieł, które wykazują zasługi Kościoła około polepszenia bytu robotnika.

„Ojcom duchownym“, którym się zdaje, że socjalizm pogodzi się z katolicyzmem, że on nie jest takim wrogiem wiary, jak wielu głosi, którym się zdaje, że można w parafji tolerować socjalizm „nabożny“, radzę, jeśli nie mają czasu na studjowanie dzieł większych, przeczytać co piszą „Głosy Katol.“ (OO. Jezuitów) o socjalizmie, a przedewszystkiem znakomite dziełko niewielkie Dra Leopolda Koplera „Kościół a polityka“, spolszczył X. Dr. Jan Korzonkiewicz. *Pleban.*

O sceptycyzmie w najnowszej literaturze filozoficznej[1]).

(Dokończenie.)

Można jednak uważać za rzecz bardzo wątpliwą, czy zachęty te Milla przyczyniają się do podniesienia moralnego wyznawców utylitaryzmu. Łatwo to mówić człowiekowi: „Nie bądź egoistą!“ Ale w rzeczywistości zachodzą codziennie kolizje między interesami i żądzami jednostek, a względami na dobro ogólne i wtedy najczęściej bierze górę samolubstwo, jeżeli człowiek nie przywykł do poskramiania swych popędów, jeżeli nie poczuwa się do odpowiedzialności wobec Boga i nie lęka się Jego sądu.

Mill sam przypuszcza wprawdzie możliwość istnienia Boga w dziele swem p. n. „Essays on Religion“, wydanem po jego śmierci, ale ten Bóg nie jest, jeżeli istnieje, Istotą wszechmocną, bo istnienie złego na świecie nie da się według Milla pogodzić z wszechmocą Boską. W tem przypuszczeniu ludzie wierzący współdziałają niejako z tą Istotą nieznanego, która walczy, jak my, ze złem i uczucie im mówi, że „pomagają Bogu“. Wogóle jednak nie chciał Mill liczyć się w całej swej filozofji z wiarą religijną.

System Herberta Spencera, drugiego słynnego utylitarysty XIX wieku, obejmuje widnokręgi bezporównania szersze niż system Milla[1]). On zapatruje się na ludzkość jako na woju, obejmującego wszystkie jestestwa, którego celem jest szczęście. Spencer przyjmuje naczelną zasadę utylitaryzmu, że dobre jest to, co przynosi pożytek i co jest dla nas pożądane, ale on wprowadza wielką zmianę w metodę tej szkoły, bo według niego to, co jest pożądane, jest zarazem tem, co jest konieczne. Przez tę zaś konieczność nie należy rozumieć tego tylko, co dla nas jest niezbędne, ale także to, co jest konieczne dla całego wszechświata, co wynika z natury wszechrzeczy i z praw, którym podlega życie. St. Mill wyprowadza całą moralność z jednego faktu: z pragnienia szczęścia. Spencer upatruje w tym fakcie konieczność i wywodzi prawo moralne (po swojemu pojęte) z prawa konieczności powszechnej. W całym wszechświecie panuje według niego prawo ewolucji, a prawo moralne jest ostatecznie identyczne z tem prawem ewolucji. Ludzkość jest tworem wszechświata, który ją kształtuje na swoje podobieństwo. Nauka nowoczesna dowodzi, że każde jestestwo, które chce żyć, musi dostosowywać się do środowiska, w którem żyje. Wszechświat jest środowiskiem, do którego dostosowuje się ludzkość, a etyka nie jest niczem innem, jak tylko nauką o stopniach kolejnych tego dostosowania.

Właściwa więc etyka, jak ją pojmuje stara filozofja, jest wyłączona z systemu Spencera: niema tu bowiem żadnego prawodawcy, żadnych praw moralnych; są one zastąpione przez konieczność dostosowania się do środowiska i przez instynkty, któremi ludzie kierują się w swem działaniu podobnie jak zwierzęta. Posiadamy wszyscy zdaniem Spencera pewien „instynkt moralny“, odziedziczony po przodkach, których pouczało doświadczenie o użyteczności pewnych poczynań, a szkodliwości innych, o użyteczności np. altruizmu, a złych następstwach krzywdzenia bliźnich. W ten sposób powstawały rozmaite skojarzenia wyobrażeń z pewnemi czynnościami, ustaliły się w mózgach ludzkich, przechodząc z ojców na dzieci i wywierają przemożny wpływ na nasze postępowanie: jest to t. zw. „konieczność moralna“, którą odczuwamy jako potęgę nad nami panującą, której ulegamy, nie zdając sobie z tego sprawy i łudząc się, że nasza „wolna wola“ kieruje naszem działaniem.

Cała ta jednak konstrukcja nowej etyki „ewolucyjnej“ jest wymysłem, który nie wytrzymuje krytyki poważnej i sprzeciwia się doświadczeniu[2]). Po pierwsze bowiem odmawianie woli ludzkiej wolności trzeba zaliczyć do część wszechświata. Postęp jej jest częścią roz-

[1]) Por. nr. 33 „Gaz. Kość.“ z r. b.

[1]) Spencer wyłożył swój pogląd na etykę głównie w swych „Principles of Morality“ (2 tomy 1892—1893).

[2]) Por. co pisze o tem Guyau: „La morale anglaise contemporaine“ (wyd. 5 z r. 1904, str. 338 nn.). Autor ten jest wprawdzie sam przeciwnikiem naszej etyki, ale jego krytyka systemów Milla i Spencera jest w wielu punktach zupełnie trafna. *Dop. autora.*

twierdzeń **sceptycznych**, którym zaprzecza świadectwo naszej świadomości. Sami też sceptycy nie zdołają się pozbyć tego przeświadczenia, że w stanie normalnym mogą zawsze wybierać pomiędzy różnemi pobudkami do działania, że to np. zależy od nich samych, czy chcą w danej chwili obdarzyć ubogiego jałmużną (jeżeli naturalnie mają pieniądze), czy jej odmówić, czy pracować dalej (jeżeli ich siły nie są jeszcze wyczerpane), czy odpocząć, — czy spożyć jaką podaną im potrawę, czy nie uczynić tego, chociaż są głodni, — czy odpowiedzieć ostro na jakąś obelgę, czy przyjąć ją spokojnie i t. d. To przeświadczenie o naszej wolności jest całkiem wyraźne, a nie zatraca się nawet w człowieku, który poddał się jakiemuś nałogowi, jakiejś namiętności i wskutek tego musi ciężkie staczać walki z gwałtownemi pokusami, bo i on zdaje sobie sprawę z tego, że mógłby podźwignąć się ze swego upadku, gdyby tylko chciał naprawdę walczyć ze swą namiętnością i odmawiać sobie rozkoszy, do których ona go ciągnie. Wogóle cała ludzkość jest przekonana o tem, że wola nasza jest niezależna zarówno od przymusu zewnętrznego, jako też od konieczności wewnętrznej, czyli że jest wolna.

Nawet ci, którzy w teorji zaprzeczają istnienia wolnej woli, uznają je w praktyce, bo czynią sobie sami wyrzuty, skoro zrobią coś dla nich samych lub dla innych szkodliwego, gniewają się na swoje dzieci lub sługi, kiedy one dopuszczą się jakiegoś zaniedbania obowiązków, oburzają się na człowieka, który ich okradł lub oszukał i t. d. Gdyby zaś istotnie byli przekonani, że człowiek ulega z koniecznością nieprzezwyciężoną swoim instynktom i pobudkom, które na niego działają, nie czyniliby ani sobie samym ani nikomu innemu żadnych wyrzutów, bo nikt nie byłby według ich zdania odpowiedzialny za swoje postępki.

A **po drugie** twierdzenie Spencera, że „odziedziczone po przodkach instynkty moralne wywierają wpływ decydujący i konieczny“ na całą ludzkość, **nie zgadza się z doświadczeniem**. Znaczna większość powoduje się samolubstwem, a zwłaszcza w dzisiejszem społeczeństwie europejskiem wzrasta coraz bardziej poczet jednostek, które „uświadomiły“ sobie, że ich nie obowiązują żadne prawa moralne, dla których moralność jest chimerą, dobro i zło przesądem. Każdemu wolno według ich zasad szukać wszędzie własnej korzyści i przyjemności. Są to zbrodniarze inteligentni, którzy wprowadzają w praktykę poglądy sceptyków i utylitarystów.

Wobec faktu, że sceptycyzm tak bardzo jest dziś rozpowszechniony w kołach wykształconych, nie możemy już wcale dziwić się temu, że ma on swoich reprezentantów także w **filozofji historji**, która stara się wykryć plan Boży, kierujący pochodem dziejów ludzkości. W tej dziedzinie, mało zresztą uprawianej, wywołał w ostatnich latach wielki rozgłos Oswald **Spengler** swojem dziełem p. n. „Der Untergang des Abendlandes“ (tom 1, wyd. 11, Monachjum 1920; tom 2 ib. 1922). Spengler posuwa się w swem zwalczaniu filozofji pozytywnej tak daleko, że nie uznaje wogóle żadnych prawd bezwzględnych i wiecznych: „Kiedy jest mowa“ pisze on „o zjawiskach czyto religijnych, czy artystycznych, czy socjalnych lub innych, niema tu dla człowieka, który zdobył sobie bezwarunkową swobodę spojrzenia, **żadnej różnicy pod względem wartości i ważności**... Każda filozofja jest wyrazem swego i **tylko** swego czasu i niema dwóch stuleci, któreby posiadały jednakowe intencje filozoficzne... Niema żadnych zagadnień wiecznych, są tylko zagadnienia, które odczuwa się i zadaje w sferze pewnej ludzkości historyczno-indywidualnej, pewnej kultury partykularnej i t. d.[1]).

Według niego niema też właściwie „**żadnej historji samej w sobie** („Es gibt keine Geschichte an sich“), są tylko różne **obrazy** historji“[2]). Nie uznaje on żadnej ciągłości w całej historji, żadnych wpływów epok dawniejszych na późniejsze. „**Żadna wiara nie zmieniła nigdy świata**“. Niema w historji związków przyczynowych, jest tylko los, czyli **przeznaczenie** (Schicksal) i **przypadek**: co więcej, kultura jest przypadkiem i człowiek przypadkiem[3]).

Pierwotne chrześcijaństwo jest wytworem „magicznej kultury arabskiej“ tak samo, jak islam, religja babilońska i żydowska. Nie może być mowy o jakiejś myśli przewodniej w dziejach ludzkości; panuje w nich tylko konieczność **przeznaczenia** (t. II, str. 55), ale to jego „przeznaczenie“ jest „ideą, którą można tylko **odczuć i przeżywać**“, rozum zaś nie zdoła jej wcale pojąć (II, str. 160). Prawdziwy historyk powinien być poetą: „über Geschichte soll man dichten“, w naukowem jej traktowaniu jest zawsze jakaś **sprzeczność** (ib. str. 130). Pełno tu wogóle zdań dziwacznych, paradoksalnych, fantastycznych i skrajnie sceptycznych, a przecież wielu recenzentów przyznało tej książce wielkie znaczenie i ogromną wartość. Pisano o niej pochlebnie i w naszych gazetach, ale prawdopodobnie żaden z dziennikarzy naszych jej nie przeglądnął.

Filozofja historji spotyka się bardzo często i w kołach myślicieli wierzących z niedowierzaniem i obojętnością dlatego, że znajdujemy wprawdzie w dziejach ludzkości niezliczoną ilość faktów, które można przytoczyć na dowód, że temi dziejami kieruje Opatrzność, ale z drugiej strony nasuwa się tu także wiele zagadek i niemałych trudności. W wielu wypadkach nie możemy zdać sobie sprawy z przeszkód, tamujących postęp kultury, nie możemy odgadnąć, czemu Bóg pozwala niekiedy potęgom najgorszym zwyciężać dążenia najszlachetniejsze, czemu zepsucie moralne coraz szersze zatacza kręgi i fale jego nie dadzą się powstrzymać i t. d. Te jednak zagadki i trudności nie powinny zniechęcać myślicieli wierzących do oświetlania historji ze stanowiska filozoficznego, do wykazywania, że Objawienie Chrystusowe jest w niej punktem centralnym i że widoczne jest w niej kierownictwo Opatrzności, — chociaż ta prawda nie da się naturalnie udowodnić w taki sposób, żeby jej głosiciele sceptycyzmu nie mogli podać w wątpliwość. *X. A. P.*

[1]) Tom I, str 43, 514.
[2]) Tom II, str. 30. [3]) Ib. str. 263, 635.

Nasz synod a nasza przeszłość.

(Ciąg dalszy.)

9. O Sakramencie Pokuty.

Konfesjonały mają być umieszczone nie w ukrytych kaplicach i po kątach, ale na widocznych miejscach kościoła. Niewiast nie wolno spowiadać przed wschodem słońca i po jego zachodzie (1641, c. XIII). Osób świeckich nie należy spowiadać w zakrystji (1641, c. V). Czuwać mają kapłani, żeby ci, którzy czekają na spowiedź, nie stali zbyt blisko tak, żeby mogli słyszeć słowa spowiadającego się (1561, str. 29).

Każdy kapłan dla słuchania spowiedzi musi mieć aprobatę, także zakonnik i sąsiad z innej diecezji (1765, S. I, c. VII). Nie wolno dopuszczać do słuchania spowiedzi tych, którzy nie umieją na pamięć formy absolucji (1561, str. 29).

Obowiązkiem sumienia jest spowiadać życzliwie i ochoczo w dni święte w czasie wolnym od nabożeństw (tempore silentii) i zawsze, kiedy zachodzi potrzeba (1641, c. IV).

Przy spowiedzi i przy nadawaniu pokuty należy postępować ostrożnie i roztropnie. W wypadkach kradzieży, lichwy, rabunku, oszustwa trzeba przedewszystkiem zobowiązać penitentów, aby naprawili szkodę, o ile mogą. Tych, którzy popadli w rezerwaty, odsyłać należy do biskupa, lub do mających władzę rozgrzeszania od nich (1641, c. XIV). Proboszczowie zaś dalej mieszkający mają się postarać o pisemne zezwolenie Ordynarjusza lub jego zastępcy na rozgrzeszanie od tych wypadków (1641, c. XIV). Kto, poza wypadkiem grożącej śmierci, rozgrzesza od rezerwatów, nie mając odpowiedniej władzy, ten popada w klątwę (1641, c. XIII) i inne kary kościelne (1765, S. I, c. VIII).

Synod z r. 1641 (c. XIV) wymienia następujące rezerwaty: bluźnierstwo, morderstwo, niesprawiedliwe okaleczenie, spędzenie płodu, czynne znieważenie rodziców i duchownych, świętokradztwo i znieważenie Sakramentów, symonja, herezja, apostazja, czarnoksięstwo i korzystanie z niego, naruszenie dóbr duchownych, podrabianie pieczęci, pieniędzy i miar, uroczyste krzywoprzysięstwo, kazirodztwo, sodomja, cudzołóstwo i porubstwo z niewiastą, która złożyła ślub czystości. W rezerwat wpadają też ci, którzy pozwolili się ponownie ochrzcić lub bierzmować, którzy nieprawnie noszą tonzurę i ubiór duchowny, którzy bez tonzury, albo nie po porządku (per saltum) się święcili, którzy nie wyświęceni, zasuspendowani, wyklęci spełniali zabronione im czynności duchowne, wreszcie kapłani i ich ministranci, z których niedbalstwa zdarzyło się cokolwiek ubliżającego czci Sakramentu Ołtarza (1641, c. XIII i XIV). Bez osobnego pozwolenia Ordynarjusza nie wolno też rozgrzeszać lekarzy, którzy nie przestają odwiedzać chorych, nie chcących się spowiadać (1641, c. III).

Według synodu z r. 1765 (S. I, c. VIII) są zarezerwowane Ordynarjuszowi: symonja, lekkie znieważenie czynne duchownych, przywłaszczenie dziesięcin, dóbr kościelnych i rzeczy pozostałych po zmarłych kapłanach, poddawanie chrześcijan pod władzę żydów, służba u żydów na umówiony czas i zapłatę, służenie żydom w charakterze mamek i położnych, oraz posługiwanie się żydówkami w tym samym charakterze poza koniecznością, wreszcie kazirodztwo w pierwszym stopniu pokrewieństwa lub powinowactwa.

Spis rezerwatów i bulla „in Coena Domini“ mają być umieszczone w każdym konfesjonale (1765, S. I, c. VIII).

10. O odpustach.

Wszystkie odpusty, przez kogokolwiek, także przez Stolicę Apostolską nadane, muszą być zatwierdzone przez Ordynarjat, inaczej należy je uważać za nie istniejące i nie wolno ich ogłaszać. Odpusty mają jedynie na celu pobożność i zbawienie wiernych, a nie jakąś doczesną korzyść lub gorszące jałmużny (1641, c. XIII i XIV).

11. O Sakramencie Ostatniego Namaszczenia.

Proboszczowie i wikarzy mają się starać o coroczne odnowienie Olejów świętych, które należy brać z kościoła metropolitalnego w takiej ilości, żeby ich nie brakło w ciągu roku. Świadectwo święcenia Olejów, wydane przez wicekustosza katedry, należy okazać przy wizytacji.

Olej święty chorych ma nieść zawsze proboszcz ubrany w komżę i stułę fioletową, w naczyniu srebrnem lub cynowem, w jedwabnej bursie zwisającej ze szyji, w towarzystwie służącego z krzyżem, lecz bez dzwonka i świecy.

Sakramentu tego należy udzielać i tym chorym, którzy nagłą mocą choroby zaskoczeni nie mogą ani grzechów swych wyznać, ani przyjąć Komunji świętej. Jeśli ci chorzy dali jakiś znak żalu, należy ich rozgrzeszyć, jeśli zaś niewiadomo, czy żałowali, trzeba im mimo tego dać Ostatnie Namaszczenie, o ile wydaje się prawdopodobnem, żeby o nie prosili, gdyby byli przytomni. Jeśli proboszcz roztropnie się obawia, że chory umrze, zanim zostaną dokonane namaszczenia wszystkich pięciu zmysłów, niech namaści jeden zmysł, wypowiadając ogólną formę: pod tą formą należy namaścić z reguły głowę, z której się rozchodzą nerwy wszystkich zmysłów. Poza wypadkiem konieczności nie wolno jednak opuszczać niczego z tych rzeczy, które są przepisane w Rytuale rzymskim.

Niechaj proboszczowie z wszelką troskliwością wspomagają umierających, bo od ostatniej chwili życia cała wieczność zawisła, niechaj ich nie opuszczają zaraz po udzieleniu Namaszczenia i po odmówieniu modlitw polecających duszę, ale niech przy nich zostaną przez czas odpowiedni i niech ich pocieszają, aby zaopatrzeni Sakramentami, pragnęli gorąco Królestwa niebieskiego i aby w ten sposób mogli osiągnąć życie wieczne (1765, S. I, c. V).

12. O Sakramencie Kapłaństwa.

Synod z r. 1561 (str. 25) nakazuje przestrzegać zarządzeń Soboru Trydenckiego w sprawie święceń, zwłaszcza zarządzeń mówiących o tytule święceń i o obowiązku składania wyznania wiary.

Synod z r. 1641 (c. I) wyznacza egzaminatorów kandydatów do święceń. Pomni swej

przysięgi mają oni egzaminować wiernie, według przepisów Kanonów świętych, bez względu na osobę. Wyegzaminowanych wpisze do metryki notarjusz Konsystorza, względnie jego zastępca.

Kandydaci z obcych diecezyj pochodzący przedłożą na piśmie prawny powód, dlaczego ich biskup własny nie święci. Do tonzury nie wolno dopuszczać nikogo, kto nie ma pozwolenia własnego Ordynarjusza. Do wyższych święceń wymagane jest zapewnienie dostatecznej do życia prowizji (tytułu święceń).

Nadto wymaga się od kandydatów do tonzury przyjęcia Sakramentu Bierzmowania i znajomości czytania i pisania; do święceń mniejszych świadectwa proboszcza i nauczyciela. Kandydat do wyższych święceń ma na miesiąc przed terminem święceń stawić się przed Ordynarjuszem, lub jeśli ten jest daleko, przed dziekanem i podać imię i nazwisko swoje i rodziców, miejsce urodzenia i opis dotychczasowego życia. W środę przed święceniami ma się udać do archidiakona i zdać sprawę z wieku potrzebnego, rekolekcyj, zapowiedzi i interstycjów.

Kto podaje fałszywą prowizję[1]) i kto się święci bez pomyślnego egzaminu, podlega suspenzie od przyjętych święceń i nie może otrzymać dalszych; wyklętym zaś staje się ten, kto fałszywą prowizję zapewnia.

Przed wyższemi święceniami, zwłaszcza przed subdiakonatem, należy odprawić spowiedź z całego życia.

Nie wolno dopuszczać do święceń bez prawnej dyspenzy tych, którzy mają nieprawidłowości (irregularitates), wymienione w aktach tegoż synodu za soborem Trydenckim, jak zresztą prawie wszystkie powyższe zarządzenia o święceniach.

Przyszli kapłani mają znać śpiew, rubryki brewjarzowe i mszalne, oraz wogóle ceremonje kościelne.

Synod z r. 1765 (S. I. c. VI) mówi najpierw o wielkiem znaczeniu kapłaństwa i o potrzebie poważnego zastanowienia się nad sprawą święceń i przez tych, którzy ich udzielają, i przez tych, którzy je przyjmują.

Biskup ma badać, czy kandydaci do święceń prowadzili od wielu lat życie czyste, czy kochają modlitwę i jałmużnę. Wszystkich kandydatów, tak świeckich, jak zakonnych, należy sumiennie wyegzaminować.

Klerycy zakonni mają przedłożyć świadectwo swych przełożonych, że mają najlepsze obyczaje, że nie są poddani żadnym karom i że mają wiek odpowiedni. Jeśli nie mają być zachowane interstycja, winni ci klerycy przedłożyć nadto świadectwo swych przełożonych o konieczności, lub pożytku święceń.

Klerycy świeccy mają przedłożyć świadectwo chrztu, bierzmowania, obyczajności, oraz że słuchali Mszy św. (S. I, c. I), że uczęszczali do Sakramentów świętych i na naukę chrześcijańską. Proboszczowie i profesorowie, których zadaniem jest wystawiać takie świadectwa, niechaj baczą, żeby nie dawali dobrych świadectw niegodnym, gdyż wielce przez to obciążają swe sumienie i kłamią Duchowi Świętemu. Do wydania takiego świadectwa nie wystarczy, że nic nie wiedzą złego o tych kandydatach, ale koniecznie przez sumienne poufne badanie muszą się przekonać, że życie kandydatów istotnie było nieskalane.

Przy kandydatach do tonzury i święceń mniejszych należy zbadać, czy nie pragną stanu duchownego, aby uniknąć sądu świeckiego lub aby zyskać jakieś dobro doczesne, czy jest prawdopodobna nadzieja, że będą Kościołowi pożyteczni i godni przyjęcia wyższych święceń, nadto czy przynajmniej znają język łaciński.

Kandydaci do subdiakonatu winni się wykazać tytułem kanonicznym, którego dochody muszą wynosić najmniej 200 złotych polskich.

Kandydatów na diakonów należy wyegzaminować, czy mają konieczne dla tego święcenia wiadomości, zwłaszcza o Sakramentach św. i czy są sposobni do głoszenia Słowa Bożego.

Diakonów, pragnących przyjąć prezbiterat, należy wybadać, czy jako diakoni świecili najlepszym przykładem ludowi, czy umieją należycie odprawiać Mszę św., szafować Sakrament Pokuty i inne Sakramenty, czy są odpowiednimi do spełniania urzędu kaznodziejów i katechetów.

Na miesiąc przed poszczególnemi wyższemi święceniami mają kandydaci stawić się przed arcybiskupem, lub jego wikarjuszem generalnym i jeśli zostaną uznani za godnych dopuszczenia do święceń, mają podać swe nazwiska w celu przesłania ich proboszczom. Proboszczowie ogłoszą je ludowi w czasie sumy w trzech po sobie następujących dniach świętych, podobnie jak zapowiedzi małżeńskie, a następnie, zasięgnąwszy od wiarygodnych świadków wiadomości o ich rodzicach, wieku i obyczajach, poślą tajnie i jak najprędzej odpowiednie świadectwo do arcybiskupa. Zaniedbujący się w spełnianiu tego obowiązku, lub fałszywie świadczący będą odpowiednio ukarani.

Wszyscy kandydaci odprawią przed święceniami ośmiodniowe rekolekcje i przedłożą świadectwo ich odprawienia.

Wyświęceni mają służyć wiernie wyznaczonym kościołom, asystować pobożnie zwłaszcza w dni święte w komżach przy Mszy konwentualnej i nieszporach i nie absentować się bez ważnej przyczyny i bez wiedzy i pozwolenia swych przełożonych, którym mają pomagać w służbie Bożej.

13. O Sakramencie Małżeństwa.

Synod z r. 1593 (c. II, n. IV) zakazuje małżeństw ze schizmatykami i poleca duszpasterzom, żeby ten zakaz częściej ludowi przypominali i żeby donosili dziekanom o tych, którzy ten zakaz łamią.

Synod z r. 1641 (c. XIV) dopuszcza takie małżeństwa tylko pod tym warunkiem, że pozwoli na nie Ordynarjusz, oraz że Rusinka przyjmie wiarę męża łacinnika, a dzieci w tej wierze będą wychowane. Inaczej bowiem rzadko szczęśliwe, owszem zawsze trudne w pożyciu są tego rodzaju małżeństwa.

Z doświadczenia długiego wiadomo, ile się popełnia nadużyć w odniesieniu do Sakramentu Małżeństwa. Aby temu zapobiec, należy często wiernych pouczać, że małżeństwa tajne i wy-

[1]) „Ut plerumque fieri solet" — 1641, c. I.

muszone są nieważne. Zanim się przystąpi do głoszenia zapowiedzi, należy osobno narzeczonego i narzeczoną zapytać, czy chcą, aby one były głoszone. Zapowiedzi mają być głoszone w trzech dniach świętych, jednak nie bezpośrednio po sobie następujących, ale przedzielonych i nie wolno liczby zapowiedzi zmniejszać ani ich opuszczać dla jakiejkolwiek przyczyny, choćby najważniejszej, bez dyspenzy Ordynarjusza. Jeśli zawierający mieszkają w różnych parafjach, należy w obu wygłosić zapowiedzi (1641, c. XIV, 1765, S. I, c. V) i nie wolno w tym wypadku błogosławić małżeństwa przed otrzymamaniem świadectwa wygłoszonych zapowiedzi (1765, S. I, c. V).

Bez pozwolenia Ordynarjatu nie wolno głosić zapowiedzi i błogosławić małżeństw włóczęgów, osób nieznanych, przybyłych z innych diecezyj i tych, którzy byli nieobecnymi przez cztery miesiące w naszej Archidiecezji, oraz tych, którzy są pod władzą rodziców i opiekunów. Pozwolenie takie wyda Ordynarjat tylko po przedłożeniu odpowiednich dokumentów, zwłaszcza świadectwa stanu wolnego (1765, S. I, c. V, por. 1641, c IV). Jeśli chodzi o osoby pojmane przez niewiernych, Ordynarjusz lub jego zastępca udzieli pozwolenia drugiej stronie na zawarcie małżeństwa, o ile po zbadaniu sprawy okaże się prawdopodobieństwo śmierci, zawsze jednak z zachowaniem praw pierwszej strony, jeśliby kiedykolwiek powróciła (1641, c. XIV).

Nie należy też dawać ślubu tym, którzy nie znają głównych i istotnych prawd wiary, ale w tym wypadku należy ślub odroczyć na tak długo, aż dobrze pouczeni godnymi się okażą sakramentalnej łaski i sposobnymi do należytego wychowania przyszłego potomstwa.

Nie wolno błogosławić związków małżeńskich w godzinach popołudniowych, tem bardziej w godzinach wieczornych, zwłaszcza osób pijanych i nietrzeźwych. Jeśli gdzie jest taki zwyczaj, należy go usunąć (1765, S. I, c. V).

(C. d. n.) *X. Stanisław Szurek.*

Polska na uroczystościach św. Emeryka w Budapeszcie.

(Dokończenie.)

Tu zaznaczam, że mennica państwowa wybiła na czas jubileuszu św. Emeryka monety 2 pengowe z wizerunkiem Matki Boskiej, Królowej Korony Węgierskiej na podobieństwo dawnych talarów z Matką Boską. Jako punkt szósty uroczystości Marjańskiej nastąpiły przemówienia delegatów różnych narodowości; między innymi przemówił także delegat Polski hr. Potworowski. Jako 7 i ostatni punkt odegrano misterjum orcheograficzne w 7 orchemach p. t. Święty Emeryk. Treścią misterjum było przedstawienie zmagania się pogaństwa z chrześcijaństwem. W walce tej zaciętej, prowadzonej z jednej strony przez sfanatyzowanych bojarów węgierskich a z drugiej przez św. Emeryka, królewicza syna św. Stefana, który złożył swą niewinność w ręce Królowej nieba, obierając Ją za Patronkę swego królestwa, za które ofiaruje wreszcie nieskalane życie i przez to osiąga zwycięstwo wiary Chrystusowej. Hołdem młodzieży węgierskiej przed ołtarzem z obrazem Matki Bożej i św. Emeryka kończy się to wspaniałe misterjum. Ocenę jego streściłbym w słowach, jakie słyszę z ust jednego z widzów: Jeśli Jezuici mogli wspaniałem widowiskiem religijnem zjednać aplauz kilkunastotysięcznej rzeszy, złożonej ze sfer wszystkich społeczeństwa dwudziestego wieku, nic dziwnego, że zjednali sobie szlachtę i magnaterję wieków XVII i XVIII. Misterjum odegrano po raz wtóry na drugi dzień na zobaczyć tego misterjum różni nowocześni światłodawcy z Polski, którzy przyczynę upadku Polski widzą w rzekomej ciemnocie szerzonej przez Jezuitów; możeby przynajmniej zachwiali się w swem zdaniu.

W sobotę 23 sierpnia 1930 r. o godz. 6.30 wyjechaliśmy statkiem do Ostrzyhomia. Jechaliśmy w towarzystwie blisko tysiąca Węgrów blisko 6 godzin wśród przecudnej pogody. To my to Madziarzy śpiewali przeróżne pieśni i kościelne i narodowe. Przewspaniałe widoki po obu brzegach Dunaju podziwiali jedni, drudzy spędzali czas na pogawędce na temat przeróżnych kwestyj, nurtujących jedną i drugą narodowość w chwili obecnej. O godz. 1-szej po południu stanął statek pod Ostrzyhomiem. Mieszkańcy miasta wylegli tłumnie na wybrzeże na powitanie Polaków. Mowy powitalne przez przedstawicieli miasta, śpiewy, muzyka, wreszcie pochód pod katedrę Prymasa Węgier i na zamek. W katedrze X. Biskup Kubina wygłosił okolicznościowe przemówienie, w którem nawiązując do tego, że Matka Boska Wniebowzięta Patronka katedry w Ostrzyhomiu, jest Patronką naszą w Częstochowie, dalej do tego, że to właśnie rocznica „Cudu nad Wisłą", zdziałanego za przyczyną Królowej Korony Polskiej wezwał zebranych do modlitwy za Ojczyznę, intonując: Pod Twoją obronę. O g. 3-ciej popołudniu nastąpiło poświęcenie tablicy pamiątkowej na murach zamku ostrzyhomskiego a poświęconej pamięci Jana III. Sobieskiego, który tu na przeciwnym brzegu Dunaju pod miasteczkiem Parkanami w roku 1683 odniósł świetne zwycięstwo nad Turkami, łamiąc ich potęgę do reszty a po zwycięstwie w kościele ostrzyhomskim dzięki Bogu złożył. W uroczystości odsłonięcia wzięli udział XX. Prymasowie: Seredi, i Hlond; członkowie kapituły ostrzyhomskiej, X. Dr. Bp. Kubina i tysiące Ostrzyhomian i gości z Budapesztu. Rozpoczęto ją odśpiewaniem po polsku przez chór węgierski: Jeszcze Polska nie zginęła. Mowy okolicznościowe wygłosili ze strony Węgrów jeden z prałatów a ze strony Polaków płomienną, iście w Skargowskim stylu X. Kosibowicz T. J. Streściłby się dała ta mowa w słowach: Naród węgierski czci pamięć wielkiego wojownika Jana III. marmurową tablicą; tablicę wdzięczności dla niego każdy z obecnych tu ziomków nosi w swem sercu przez pamięć dla owych wielkich duchów, którzy owiani gorącą miłością Ojczyzny i wiary Chrystusowej nie tylko na własnej ziemi ale i daleko między obcymi nie szczędzili krwi serdecznej i życia nie po to, by zdobywać nowe prowincje i dla korzyści materjalnych ale wiedzeni szlachetną żądzą obrony chrześcijaństwa, wiary, wolności ludów. Byli nam przez to wzorem porywającym, pójdziemy w ich ślady, to im przyrzekamy, kiedy święcimy pamiątkę Jana III i tych tysięcy naszych rodaków, którzy zginęli śmiercią bohaterską tu na pobliskich polach pod rozpościerającemi się przed nami Parkanami.

Po przemówieniu tem szlachetnego i gorącego kapłana-patrjoty rozległo się majestatyczne a rzewne:

„Boże, coś Polskę“, hen na pola parkańskie, kędy spoczywają prochy naszych drogich ziomków i dalej wdół z falami modrego Dunaju pod Mohacz i Warnę. Tak uczciliśmy, przybyli może w największej od czasu Sobieskiego drużynie, pamięć naszych ziomków i Jana III. Sobieskiego.

Wracaliśmy znacznie krócej, by po nocnym wypoczynku spędzić ostatni dzień w Budapeszcie. Była to niedziela. Pielgrzymi pospieszyli do polskiego kościółka w X. dzielnicy Budapesztu na sumę tamże, której mieliśmy wysłuchać pospołu z naszymi rodakami, których tu zagnała na pracę bieda i niedostatek w domu. Dzielnica, którą zamieszkują, to dzielnica cegielni i browarów. Ciężka praca a po wojnie marna płaca (10—15 pengö tygodniowo) wyryła swe piętno na zawiędłych obliczach, przygarbionej postawie i poczerniałych, żylastych dłoniach. Pochodzą z okolic Kobylanki pow. Gorlice; okolic Makowa, Zaleszczyk, Pilzna i Nowego Sącza. Mowa, konglomerat języka polskiego, słowackiego i madziarskiego u mężczyzn nie w najgorszym stanie, — kobiet spotkaliśmy nie wiele — od dzieci, choć chciałem rozmawiać z pięciu ich przedstawicielami nie słyszałem ani jednego słowa polskiego, a jedna dziewczynka nawet przeżegnać się po polsku nie umiała, choć ma matkę Polkę. Kazanie przed sumą wygłosił X. Bp. Kubina. Mówił nadzwyczaj serdecznie, tak, że zapłakał niejeden posiwiały weteran pracy a o ile mogłem poznać z rozmowy przed kościołem, a rozmawiałem z kilkunastoma, przebywali oni w Peszcie najmniej od lat 30. Z myśli, jakie mi utkwiły w pamięci z tego kazania zanotuję choć jedną: Żołnież polski zdobywał Polskę wśród bojów krwawych, robotnik polski na obczyźnie a jest go tam 7 miljonów zdobywał ją i przypominał, zwłaszcza w Ameryce Wilsonowi pracą i trudem rąk swoich i pukał do sumienia narodów. Ojczyzna zmartwychwstała nie może zapomnieć o tej dziatwie swojej na emigracji i jako państwo samoistne myśli o ich doli; w najbliższych miesiącach powstaje pod protektoratem X. Prymasa w Poznaniu osobne seminarjum duchowne, które ma stwarzać kapłanów dla Polonji na emigracji. Na zakończenie udzielił X. Bp. błogosławieństwa obecnym, a X. Janicki odprawił sumę, wśród której i my przybyli z ojczyzny i emigranci śpiewaliśmy serdecznie: „Kiedy ranne“, „Kto się w opiekę“, „Gwiazdo śliczna, wspaniała“ i „Twoja cześć i chwała“, a po sumie suplikacje. Im więcej śpiewano, tem bardziej potężniał śpiew, jakby pod tknięciem różdżki czarodziejskiej pieśń rodzima przypominała słowa, by sławić Pana nad Pany i Matkę Bożą, Matkę naszą na tej ziemi wygnania. Po sumie przed kościołem wspólna fotografja uwieczniła to wspólne spotkanie i ten bankiet duchowy braterski. Co nie mogło się odbyć w hotelu, to odbyło się w kościele i przez Kościół, który jak dobra matka bez względu na pozycję społeczną wszystkich jako dzieci swoje zjednoczyć potrafi.

Popołudniu o godz. 5-tej nastąpił wyjazd z Budapesztu do Ojczyzny. Rodacy z kolonji polskiej w Budapeszcie przyszli nas pożegnać ze swym proboszczem X. Dankiem, czcigodnym a długoletnim pracownikiem, dzielącym ze swym ludkiem dobrą i złą dolę. Żegnało nas uroczyście Tow. Polsko-Węgierskie po polsku odśpiewanem: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Węgrzy udekorowali wspaniałym wieńcem naszą lokomotywę. Pożegnalne okrzyki słychać było aż do stacji granicznej Szab. Tu małe chłopię węgierskie wręczyło prześliczny bukiet kwiatów, jeszcze raz rozległo się: Eljen Lengyelorsag i odjechaliśmy w Czechosłowację, by o 8-mej rano stanąć w Katowicach.

X. Peregrinus Tarnowski.

Jeszcze o „Ostatnim Tygodniu Społecznym Odrodzenia“.

Jako uczestnik kilku poprzednich i ostatniego Tygodnia Społecznego Odrodzenia pragnę poruszyć raz jeszcze temat podjęty w jednym z ostatnich numerów „Gazety Kościelnej“ przez kryjącego się pod pseudonimem „Leopolitanus“ autora.

Niestety muszę na wstępie wyrazić zdziwienie, że świecki zapewne uczestnik Tygodnia Społecznego, nie zdający sobie widocznie zupełnie sprawy z nowoczesnych metod duszpasterstwa, z taką pewnością i swadą krytykuje wieczorne konferencje religijne w czasie Tygodnia Społecznego, mimo, że wygłosili je tak znający młodzież akademicką, jej duszę i psychikę, ludzie, jak X. prof. dr. Kowalski, viceregens Sem. Duch. w Gnieźnie, X. prof. Csesznak od lat kilkunastu moderator sodalicji mar. studentek uniwersytetu i X. prof. Korniłowicz, jeden z pierwszych propagatorów ruchu rekolekcyjnego w Polsce. A przecież powierzchowna nawet obserwacja mogła dowieść, jak ta „obca dla świeckich mistyka“ św. Augustyna głęboko zapadła w dusze słuchaczy i jakie w nich wydała skutki. Codzienna Komunja św. prawie wszystkich uczestników Tygodnia, skupienie i nabożność, które cechowały zachowanie się młodzieży w kaplicy uniwersyteckiej, ostatnia wreszcie jej obietnica poczynienia starań o godne wyposażenie ubożuchnej zaiste kaplicy, z której tyle wyniosła entuzjazmu i zapału, to wszystko są skutki podniosłej atmosfery religijnej, panującej na Tygodniu, której pierwszorzędnym motorem były właśnie konferencje wieczorne. I wbrew temu zdaniu, które wygłasza autor sprawozdania, trzeba stwierdzić, że właśnie ta „mistyka“ i ta metoda, którą stosowali konferencjonaliści, natrafiała na pełne zrozumienie młodzieży, głęboko przesiąkniętej potrzebą odnowienia w sobie życia nadprzyrodzonego, którego nie odgranicza, ale którem przenika wszystkie swe prace, zabawy, smutki i radości. I dlatego nie należy się gorszyć, obserwując przejawy młodzieńczego humoru i wesołości, które są charakterystyczną cechą wszystkich od początku Tygodni Społecznych Odrodzenia. Odrodzeniacy mówią przecież o sobie, że cieszą się z posiadania Prawdy. Życzyćby sobie tylko należało, aby ten ton prostej i niewinnej wesołości odrodzeniowej udzielił się choć w części naszemu społeczeństwu. Tak szczerze bawić się, śpiewać (nawet w obecności niegorszących się wszakże niemi członków hierarchji kościelnej) piękne pieśni ludowe mogą tylko dusze i serca naprawdę czyste i dobre. Krzywdzącem jest więc pisanie o pieśniach „erotycznych“ śpiewanych w czasie posiłków na Tygodniu. Chyba, że pod nazwę podkłada się inną niezwykle treść.

Wogóle mam nie „wrażenie“ ale pewność, że w Odrodzeniu, które „przystąpiło“ do Akcji Katolickiej i przeprowadziło już podział pracy wychowawczej wśród chłopców i dziewcząt, nie potrzeba nic zmieniać, i że „atmosfera Tygodni“ pozostanie nadal taką, jaką ją wytworzyła dziewięcioletnia tradycja. Niebędą na nich panowały spokój i cisza, towarzyszące rekolekcjom, o których Odrodzenie nie zapomina, organizując je we właściwym czasie i miejscu.

(O wspaniałych wynikach akcji rekolekcyjnej mogliśmy się dowiedzieć choćby ze sprawozdania, drukowanego, o ile się nie mylę w czerwcowym „Prądzie"). Ale Tydzień Społeczny ma mieć inny charakter i dobrze robi Odrodzenie, że charakteru tego nie chce i nie pozwala zmienić. Tydzień Społeczny ma być przecież nie ponurą, ale radosną „zabawą umysłowo-duchową", wedle trafnego określenia pasterza diecezji lubelskiej J. E. X. bpa Fulmana, tak troskliwie opiekującego się od lat dziewięciu lubelską inicjatywą Odrodzenia i tak doskonale rozumiejącego i popierającego ten typ roboty intelektualnej.

Pomijam kilka drobnych nieścisłości, które zakradły się do sprawozdania tak w części streszczającej, względnie omawiającej poszczególne referaty, jak i w opisie atmosfery Tygodnia. Uważam, że należy podziwiać zapobiegliwość kierowników, którzy mimo niesłychanych trudności od nich niezależnych, potrafili doprowadzić Tydzień do końca, czyniąc go interesującym i wysoce wartościowym. Dlatego razi nieco, stosowana przez p. Leopolitanusa lekka ocena prelegentów, którzy rekrutowali się z osób istotnie najbardziej w dziedzinie Akcji Katolickiej kompetentnych.

Podobnie nie rozumiem słów autora omawianej recenzji o „grubszych nietaktach", mających miejsce na Tygodniu. Tego bowiem, o którym jest wzmianka, t. j. śpiewu arji z „Madame Butterfly" nie mogę sobie przypomnieć. Autor omylił się zapewne, myśląc o istotnie śpiewanej arji z „Cyganerji". Zresztą ma rację, pisząc o nietakcie, ale trzeba dodać — śpiewaczki, artystki teatru lubelskiego. Sprawiedliwość zaś nakazuje uzupełnić tę relację, również opisem sposobu, w jaki na nietaktowny strój artystki zareagowali kierownicy Odrodzenia, którzy opuścili salę, wskazując tem drogę i innym. Trudno było postąpić inaczej.

Wreszcie mała uwaga. Sprawozdanie w niektórych częściach ścisłe i objektywne, przechodzi pod koniec na nutę złośliwości, tak że ze zdumieniem zapytuję, jaki cel mógł przyświecać autorowi, gdy wybierał tę metodę pisania. Tą drogą nie naprawia się błędów, chociażby one były i nie oddaje się przysługi sprawie katolickiej. Spokojna i rzeczowa, chociażby najostrzejsza krytyka, wydałaby zapewne lepsze rezultaty. Sposób zaś użyty, choć może w najlepszych zamiarach — jedynie rozdrażnia. Ale ponadto i krzywdzi Odrodzenie, bo nasuwa czytelnikowi najrozmaitsze podejrzenia i obawy, do których zgoła niema podstaw. A zaznaczyć trzeba, że sprawozdanie nie uwzględnia nawet wszystkich dziedzin życia na Tygodniu Społecznym, jak np. przejawów ruchu liturgicznego, zebrań poświęconych misjom i t. p., które dopiero w całości dają pełny obraz pracy. Przedewszystkiem zaś nie wspomina prawie o przebogatem życiu religijnem na Tygodniu, które najwidoczniej jest jego ośrodkiem i źródłem, a które nas wszystkich entuzjazmowało wespół z całą zebraną w Lublinie młodzieżą i upewniło w przekonaniu, że Odrodzenie tą wytkniętą, jasną drogą idąc — nie zbłądzi i w myśl swej pięknej ideologji przyprowadzi Polskę do Chrystusa Pana. *Mr. Wrabec.*

Sprawy religijne.

Z Rosji. Praca przymusowa w kopalniach. Produkcja węgla zmniejsza się z dnia na dzień, co wywołało wielkie zaniepokojenie w sferach rządzących nieszczęśliwym krajem. Robotnicy nie chcą już dłużej znosić ciężkich warunków, wśród których pracują i opuszczają kopalnie masami. Komitet Centralny na Ukrainie nakazał wysłać niezwłocznie 50.000 mężczyzn (w tej liczbie 30.000 wieśniaków, 5.000 rolników i 15.000 młodych komunistów) do kopalń, gdzie mają pracować pod władzą wojskową i żaden z nich nie może być zwolniony bez upoważnienia rządu moskiewskiego.

Walka z religją. W Wołogdzie założono „uniwersytet" specjalnie dla tej walki. Jeden wydział ma zajmować się katolicyzmem, drugi judaizmem, trzeci prawosławiem, czwarty będzie odznaczał laurami agitatorów, występujących do boju z uczuciem religijnem w ogólności. Zamknięto już i zburzono setki kościołów, zabroniono nauczania religji, uwięziono i wysłano na Sybir lub pomordowano biskupów i kapłanów, szerzy się na wszelkie sposoby bezbożność w szkołach, teatrach, w prasie, a jeszcze trzeba im było takiego „uniwersytetu!" (Osserv. Rom.)

Z piśmiennictwa.

X. Piotr Nowak: Egzorty dla młodzieży szkół średnich. I. Na niedziele roku szkolnego. Lwów 1929 (Stron 321 w 8-ce. Nakładem „Bibljoteki Religijnej". Cena 8 zł.).

Większa część tych egzort była już drukowana w „Miesięczniku Kat. i Wych.", ale dobrze uczynił czcig. autor, wydając je osobno, bo przez to oddał n. zd. wielką przysługę naszym kaznodziejom, a w szczególności katechetom. Zresztą wiele z nich poprawił, a nadto dodał na końcu 10 nowych (razem jest ich 42). Wszystkie są niezbyt długie, a odznaczają się opracowaniem starannem, bogactwem treści, zwięzłością a zarazem siłą i polotem wysłowienia. Liczne i bardzo dobrze wybrane są w nich cytaty z Pisma św. i przykłady. Autor unika frazeologji płytkiej i oklepanej i stara się wszędzie zainteresować słuchaczy niezwykłością, niebanalnością swych myśli, kiedy np mówiąc o „duchu modlitwy w Kościele", zaczyna od żywego i barwnego opisu pochodu wojskowego (str. 276). Wyborna jest nauka o „duchu pocieszenia w Kościele" (str. 268 nn.). Zakończenia egzort bywają oryginalne i jędrne, jak np. na str. 275: „Obyście i wy, wychowani i wyszkoleni przez Kościół, umieli cierpieć, umieli życie niem[1]) bogacić, umieli cierpieniem wieczność zdobywać! Amen."

Wysłowienie autora zasługuje na wielkie pochwały także z tego względu, że bardzo mało napotykamy w niem słów, wziętych z języków obcych. Uderzyły nas tylko wyrazy: „zdechrystjanizowany" (str. 279 w środku) i „parafjanin" w znaczeniu: „przychodzień" [2]).

Wogóle nie wahamy się zaliczyć tych egzort do najlepszych nam znanych i dlatego zachęcamy gorąco czcig. autora do dalszej na tem polu pracy. *X. A. P.*

X. Dr. I. Walter: Kapłan katolicki. Tłumaczył Paweł Kubicki, Biskup Sufr. sandomierski. Część I (stron 364 w dużej 8-ce). Część II (stron 596 w 8-ce). Sandomierz 1930 (Skład główny: Radom, ul. Kozienicka 29, dom Sióstr Najśw. Panny Marji Miłosierdzia. Cena księgarska 15 zł.).

[1]) Tu może lepiej byłoby powiedzieć: „cierpieniem".

[2]) Str. 283 w środku: „człowiek na ziemi, parafjaninem będąc, jak mówił Grek, a co w naszym języku znaczy: gościem i przechodniem będąc"; — jest to może błąd drukarski, bo przynajmniej w moim słowniku greckim niema tego wyrazu. *Dop. recenzenta.*

Dostojny Tłumacz podjął się pracy długiej i żmudnej dla zbogacenia naszej literatury duchownej starannym i pięknym przekładem tego cennego dzieła X. Waltera, proboszcza w Innichen (koło Innsbrucka), które poucza z namaszczeniem, praktycznie i bardzo roztropnie o obowiązkach kapłana, o modlitwie, rozmyślaniu, czytaniu duchownem, o roztropności duszpasterskiej, o działalności społecznej, o męstwie kapłana i t. d. A nadto dodał X. Biskup do wskazówek autora w formie dopisków liczne enuncjacje Papieży (Piusa X, Piusa XI, Leona XIII) i Biskupów (Leona Wałęgi, Edwarda Komara, Antoniego Sotkiewicza, Stefana Zwierowicza, Henryka Przezdzieckiego i innych) i uchwały synodów polskich. Przez to powiększył bardzo znacznie objętość książki, ale zarazem jej pożyteczność. Na końcu części I (str. 321—364) przytacza długi szereg książek „nadających się do bibljoteki inteligentnego kapłana."

Nie wątpimy, że dzieło to przyjęte będzie z wdzięcznością przez ogół naszego duchowieństwa. *X. A. P.*

X. Paweł Kubicki, Biskup Sufragan sandomierski: **Społeczna działalność Kościoła w Polsce i martyrologjum rzymsko-katolickiego duchowieństwa oraz wiernych pod zaborami pruskim i rosyjskim.** Sandomierz 1930 (stron 200 w dużej 8-ce. Cena 4 zł. Skład główny: Radom, ul. Kozienicka 29, dom Sióstr Najśw. Panny Marji Miłosierdzia).

Dostojny Autor zebrał w tej książce liczne wiadomości o stowarzyszeniach i zakładach dobroczynnych i oświatowych, które Polska zawdzięcza Kościołowi. Pierwotnie zamierzał on (jak czytamy w Przedmowie) dodać do każdej instytucji tło historyczne, przedstawić w cyfrach jej dzisiejszą żywotność, a następnie w tablicach odpowiednio ułożonych, zobrazować całokształt tej dziedziny życia kościelnego w Polsce. Niestety jednak nie mógł pracy swej wykonać w tych rozmiarach, bo z kilku diecezyj polskich nie dostarczono mu żadnych dat, a obecnie niema czasu na dalsze gromadzenie materjału. Także część druga książki — o naszych męczennikach — nie podaje dokładnego ich spisu, bo nie zdołał dowiedzieć się o wszystkich. Ale i za to, co książka ta zawiera, należy mu się uznanie i wdzięczność. *X. A. P.*

X. Mateusz Jeż: Bądźmy Misjonarzami! Kraków 1930. Stron 170. Cena 1 zł. 20 gr. Do nabycia u Autora: Kraków, ul. Św. Marka 10.

Czcigodny Autor wychodzi z tego założenia, że społeczeństwo nasze nie jest w tej mierze katolickie — jak się nieraz łudzimy niestety. Radzi zatem stosować metody misyjne w naszem duszpasterstwie. Kolejno przechodzi najważniejsze placówki pracy kapłańskiej — od kościoła i ołtarza począwszy, a skończywszy na iura stolae — wykazując jak mamy być misjonarzami zawsze i wszędzie.

Te „kilka myśli o duszpasterstwie", drukowane poprzednio w „Głosie Kapłańskim", czytane z uznaniem i aplauzem, wydane obecnie w pięknej szacie (z ilustracjami), cechuje duch apostolski i wytrawna roztropność. Winny znaleźć wielu nabywców zwłaszcza wśród młodych Braci-Kapłanów. *X. H. Weryński.*

X. Stanisław Podoleński T. J.: Podręcznik pedagogiczny. Wskazówki dla rodziców i wychowawców. Kraków 1930 (Wydawn. XX. Jezuitów. Stron 408 w 8-ce).

Autor tej książki jest pracownikiem bardzo uzdolnionym i poważnym, który dość dużo rozpraw zamieszcza w „Przegl. Powszechnym". W r. 1926 poleciliśmy gorąco w „Gaz. Kośc." (str. 130) jego dzieło p. n. Rozwód a zdrowie narodu" (Kraków 1926, str. 263). Teraz otrzymaliśmy drugie wydanie, przerobione i znacznie rozszerzone jego „Podręcznika pedagogicznego", który pojawił się po raz pierwszy przed kilku laty (nie pamiętamy już daty), a który poucza wybornie i dokładnie (o ile to było możliwe w książce tych niewielkich — stosunkowo — rozmiarów) o obowiązkach rodziców i wychowawców, o wychowaniu fizycznem i moralnem, o wychowaniu w czystości (por. np. bardzo dobry ustęp o „uświadomieniu płciowem" str. 188—195), o kształceniu charakteru, o wychowaniu społeczuem, obywatelskiem i religijnem, o szkole, o wyborze stanu, o przygotowaniu do stanu małżeńskiego i t. d.

Wysłowienie autora jest poprawne i piękne i w ogólności zaliczamy ten podręcznik do najlepszych nam znanych. *X. A. P.*

Marja Czeska-Mączyńska: Rycerz Chrystusowy. Powieść historyczna na tle życia św. Wojciecha. Warszawa 1930 (Stron 228. Wydawn. Domu prasy katolickiej. Cena 4.25 zł.).

Autorka tej powieści zajęła już jedno z wybitnych stanowisk w naszej literaturze współczesnej. X. Stan. Orliński wymienia ją z chlubą w art. swoim p. n. „Czy nam potrzebni wierszokleci?" (nr. 18 „Gazety Kośc." z r. b.). Ten sam ocenił bardzo pochlebnie jej powieści p. n. „Demon życia", „Na rozdrożu" i „W obronie Gdańska" (w „Gaz. Kośc." z r. 1925, str. 370 n.) o jej „Opowieściach Chrystusowych. Dziecię i Mistrz" pisał X. F. B. tamże w r. 1927 (str. 225). Wielkie też zalety trzeba przyznać jej powieści o św. Wojciechu. Jest w niej szereg postaci, nakreślonych żywo i zajmująco, a zwłaszcza główna jej postać budzi cześć zasłużoną i miłość w sercu wierzącego katolika. Niektóre jednak sceny, a szczególnie smutna historja Bożenny (rozdział XV) wywołują wrażenie przykre. *X. A. P.*

Czesław Ksawery Jankowski: Na kamiennej fali. Powieść współczesna. Warszawa 1930 (Stron 115. Kronika Rodzinna. Cena 3 zł.).

Pod tym tytułem (dość dziwnym) opowiada znany feljetonista o dziewczynie wiejskiej, którą ciągnęło wielkie miasto, a która wpadła w Warszawie w sidła żydowskich handlarzy żywym towarem i tylko z największym trudem zdołała się z nich uwolnić. Powieść napisana jest płynnie i zajmująco, nie zawiera też nic obrażającego moralność, nie ma jednak pretensji do wyższej wartości poetycznej. *X. P.*

Gaston Leroux: Kapitan Hyx. Powieść. Przekład W. Zechentera. Kraków — Warszawa 1930 (stron 216. Wydawnictwo „Panteon."

Jest to utwór pełen pomysłów fantastycznych i całkiem niepodobnych do prawdy: w czasie wielkiej wojny ostatniej uwięziono kobietę z dziećmi w jakimś olbrzymim statku podwodnym, posiadającym wspaniałe salony, urządzone zbytkownie, w którym przebywa i ucztuje gromada jeńców niemieckich, a który jest własnością jakiegoś tajemniczego kapitana Hyxa. W tem wszystkiem niema wprawdzie nic obrażającego moralności, ale nie ma też dobrego sensu. Dalsze losy bohaterów powieści ma zawierać powieść p. n. „Anioły morza", ale na przeczytanie tej drugiej zabrakło nam już ochoty. *X. P.*

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archidiec. krakowska. Na emeryturę przeszedł profesor historji kościelnej w Uniw. Jagiellońskim X. dr. Jan Fijałek. Zastępuje go obecnie X. dr. Glemma.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.